Cena 10 hal.

Nr. 66. Kraków, Sobota 6 Lutego 1915. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Przed wyborem prezesa Koła polskiego.

Rezygnacya prezesa Koła polskiego nastąpiwszy niespodziewanie, wniosła w ciężkiej chwili przełomowej ferment w zamarłem naszem życiu politycznem. W dziennikach widzimy listę kandydatów popieranych przez te lub owe stronnictwa i już teraz odczuwać się dają pewne tarcia, których powinniśmy się wystrzegać, aby nie wywoływać walki, a nawet jej pozorów mogących tylko zaszkodzić ogólnej naszej sprawie i uszczuplić i tak niewielkie wpływy jakie obecnie posiadamy. Ciężkie położenie, w jakiem znajduje się kraj nasz w tak wyjątkowych czasach, wymaga od swego rzecznika dokładnej znajomości stosunków i posiadania wpływu na czynniki miarodajne, które niebawem decydować będą o ich ukształtowaniu.

Na posterunku tym powinien stanąć mąż, który zdoła sprostać wielkim zadaniom chwili dziejowej i zdający sobie sprawę z ciężkiej odpowiedzialności, jaką ona przynosi, a to tem więcej, że obecnie panujący nastrój w Wiedniu wielce utrudnia akcyę. Prezes Koła polskiego stanie się osobistością, która przejdzie do historyi, bo zbliża się bowiem moment rozliczenia się wzajemnego walczących ze sobą stron, a objektem podziału staną się wyniszczone ziemie polskie, będące zarazem terenem światowych zapasów i zamieszkujący je nasz lud, który w ofierze niósł swe życie i mienie, tworząc zaporę przed najazdem wroga na inne kraje monarchii.

Na czele polityki krajowej powinien stanąć mąż cieszący się ogólnym zaufaniem społeczeństwa polskiego, stojący zdala od dotychczasowych walk partyjnych, jak również cieszący się zaufaniem Korony. Wśród członków Koła polskiego — jak wynika z listy przedstawionych w dziennikach kandydatów — nie możemy znaleźć odpowiedniej osobistości, łączącej wszystkie te zalety, więc korzystając z nadzwyczajnych czasów, jakie stwarzają rządy przy pomocy § 14 musimy się uciec do konieczności, jaka wynikła i powinniśmy postarać się o zmianę statutu Koła, dającą możność wyboru jego sternika z szerszej areny politycznej.

Może nigdy tak, jak w chwili obecnej, odczuwać się daje konieczność narodowego skupienia się i unikania wszystkiego, coby mogło wywołać wewnętrzne wrzenia i spowodować walkę stronnictw podkopującą nasze znaczenie na zewnątrz. Przyszłemu kierownikowi Koła polskiego towarzyszyć musi solidarne poparcie całego naszego społeczeństwa, jednolitość i zgoda wszystkich stronnictw, jako podstawowe warunki, ułatwiające mu spełnienie wielkich i ciężkich zadań. Z kandydatów, o których wspominają dzienniki, tylko Ekscelencya Biliński jest jedynym, którego wybór przy odpowiedniej zmianie statutu Koła polskiego, mógłby dać krajowi pewną rękojmię, że sprosta ciężkim obowiązkom, jakie nań spadną i z wszelkich trudności, jakie będzie miał do przezwyciężenia, wyjdzie z obronną ręką. Zapomnijmy zatem o kluczu wyborczym zostawionym do dyspozycyi stronnictw przy wyborach w normalnych czasach i małej szachownicy lokalnej, która powinna być tylko niemiłem wspomnieniem niedawnej przeszłości, bo wielka, a nieznana przyszłość nakazuje nam zgodę i karność, a przewodnikami naszymi powinni być ludzie nietylko zdolni, lecz także godni powierzonym im posterunków.

Kapitan Syriusz.

Zaraz na początku wojny opuściła eskadra kapitana Syriusza porty swej małej ojczyzny. Składała się ona z ośmiu łodzi podwodnych. nazwanych początkowemi literami alfabetu greckiego. Połowa tej podwodnej eskadry udała się do Kanału La Manche, a połowa na Morze Północne. Zaraz po jej odpłynięciu rozpoczęły się tryumfy Anglii. Stolica małego państewka została zajęta, porty zaś przez angielskie dreadnoughty zostały zbombardowane. — W Londynie uważano już wojnę za ukończoną wielkiem, zupełnem zwycięstwem Anglii.

Tymczasem pewnego dnia przyniósł „Times" lakoniczną notatkę, że kilka okrętów handlowych angielskich utonęło w Kanale. Na innem miejscu widniała drobnym drukiem zamieszczona wiadomość, że na Morzu Północnem wstrzymano na czas pewien ruch okrętowy, ponieważ kilka nieprzyjacielskich łodzi podwodnych zatopiło okręty angielskie. Na drugi dzień po bombastycznym opisie zniszczenia Blankenbergi przez flotę angielską, czytelnik „Timesa" dowiadywał się, że raty asekuracyjne Loydów poszły o kilkaset procent w górę, ale flota angielska ściga energicznie podmorskich wrogów. Kronika zawierała wiadomość o 200-procentowej zwyżce mąki i chleba.

I teraz dopiero rozpoczęła się właściwa wojna. Łodzie podwodne kapitana Syriusza odcięły niemal zupełnie dowóz handlowy do Anglii. — Okręty angielskie lękały się opuścić portów. — Wielkie okręty ginęły od torped, albo uciekały. Anglii zagroził głód, rzeczywisty głód. Dumny Albion musiał w końcu poprosić o pokój i uzyskał go przez zrzeczenie się wszystkich zdobyczy. W dniu zawarcia pokoju napisał „Times": „Bądźmy zadowoleni, że mieliśmy do czynienia z małem państwem, które nie ma ambicyj mocarstwowych. Gdyby to było mocarstwo, musielibyśmy mu oddać wszystkie nasze kolonie i zapłacić wielką kontrybucyę"...

...Dzisiaj prowadzi Anglia wojnę z jedną największych potęg świata, z mocarstwem o wielkich, światowładczych ambicyach. Między fikcyą więc, przedstawioną w (streszczonej powyżej) powieści Conan Doyla, a dzisiejszą rzeczywistością zachodzi złowróżbna dla Anglii różnica. Flota kapitana Syriusza obejmowała ośm, a flota ces. Wilhelma ma zapewne kilkanaście razy więcej statków podwodnych. Oto różnica dalsza. Poza tem między fantazyą znakomitego pisarza, a realizującą się na wodach angielskich historyą podobieństwo zaczyna stawać się zdumiewającem. Opowieść Conan Doyla ukazała się drukiem w czerwcu ubiegłego roku. Nikt oczywiście nie będzie przypuszczał, że admiralicya niemiecka zaczerpnęła z niej pomysł lub inicyatywę. Ale naśladowanie literatury przez życie — choć nie rozmyślne — jest przecież w tym wypadku niezaprzeczonem. Anglik Conan Doyle dał dzieło literackie i Anglik Oscar Wilde postawił teoryę o wzorowaniu się życia na dziełach sztuki. Niemcy nie pisali, ani nie stawiali teoryi. Niemcy wyciągnęli wniosek odrazu w praktyce życia. Że zaś praktyka floty niemieckiej zagraża właśnie ojczyźnie Conan Doyla, to już nie jest winą lub zasługą Niemców, ale jedną z licznych ironij, jakie życie przynosi.

Niemiecki kapitan Syriusz dopiero rozpoczął pracę. Okręty handlowe giną. Stara baśń żeglarska o potworach wodnych ściągających okręty na dno morskie modernizuje się, przestając być baśnią. Wody angielskie są zarażone. Ładunki zboża i mięsa dostają się rekinom, gdy w Anglii ceny chleba idą w górę. Dotąd wszystko dzieje się, jak w powieści. Cały świat śledzi z naprężeniem ciąg dalszy tych niebywałych wydarzeń. Walka łodzi podwodnych przeciw flocie handlowych jest nowością w dziejach. — Nikt przeto nie może postawić dla niej horoskopów. Możliwość manewrowania łodziami podwodnemi w oddaleniu 1000 km od podstawy operacyjnej przez dni kilkanaście wytwarza nieograniczoną wprost możliwość ich sukcesów. Fachowcy marynarscy nie widzą niezawodnych środków obrony przed niemi. Okręt wojenny wdając się w walkę z łodzią, naraża się sam na niebezpieczeństwo. Pozostają kontrtorpedowce, ale jakże trudną jest gonitwa po wielkich morzach za łodziami, które mogą po kilkanaście nawet godzin kryć się pod powierzchnią wody. Za lat kilka, znajdzie się może i na łodzie podwodne broń niezawodna, ale na razie Anglia stoi przed zadaniem olbrzymiem. Niemiecki kapitan Syriusz siedzi niewidzialny w Morzu Iryjskiem i zatapia okręty. Między Dublinem a Liwerpoolem ruch handlowy przerwano. Jutro zakradnie się może do Kanału jakaś inna „U", a po 18-tym lutego nieznana ilość łodzi ukryje się na wszystkich drogach handlowych do Anglii. O następstwach takiej blokady — w połowie choćby tylko skutecznej — wystarczy powiedzieć, że mogą być katastrofalne. A nawet największy sceptyk musi wziąć seryo niemiecką zapowiedź blokady. Niemcy nie grożą na wiatr.

Anglia jest najpotężniejszym wrogiem Niemiec. Ona jedna zdawała się dotąd być niepokonalną. Ona jedna! Napoleon I. od swej wyprawy egipskiej aż do swego upadku szukał naprożno sposobu, jakby dosięgnąć Anglii. Dopiero dzisiaj zdają się spełniać jego marzenia. Brytania panuje na falach, ale nie pod falami morza. Ani nie w powietrzu. Technika ludzka usunęła „splendid isolation" Albionu w obecnej wojnie i dzisiaj grożą Anglii te same okropności, które nawiedziły nasz kontynent. Anglia nie poniosła jeszcze klęski. Nie! Ale została wciągniętą do krwawej wojny, którą wznieciła.

Kapitan Syriusz odniósł już więc w dzisiejszej wojnie wielki sukces.

Morawscy.

Z okazyi zamianowania ministrem dla Galicyi dotychczasowego kierownika tego ministerstwa, Dra Zdzisława Morawskiego, zaznaczyliśmy już pokrótce, że wielkopolski ród Dzierżykraj-Morawskich należy do tych naszych rodów ziemiańskich, w których służba i zasługa publiczna stała się od szeregu pokoleń piękną, obowiązującą tradycyą. Przypomnieć jeszcze należy, że Dr Morawski jest drugim członkiem swej rodziny, piastującym tekę ministeryalną. W r. 1831 w ówczesnym rządzie narodowym w Warszawie tekę ministra wojny piastował generał Franciszek Morawski, jeden z najczcigodniejszych potem ziemian poznańskich, znany u nas i ceniony swego czasu bardziej ze swej twórczości poetyckiej, jako autor poematu: „Dworzec mojego dziadka". Zdolności literackie i naukowe zdają się być dziedzicznemi w tej rodzinie. Niezapomniany ks. Maryan Morawski T. J., autor „Wieczorów nad Lemanem", zapisał się trwale w polskiej nauce filozoficznej a w dziełach swoich jaśniał ponadto formą wykwintną. Autor pomnikowej „Historyi literatury rzymskiej", prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Kaźmierz Morawski jest równie głębokim uczonym, jak świetnym pisarzem, a znany i czczony jest jako gorący obywatel kraju. W jego ślady pisarskie wstępuje syn, młody historyk, Dr Kaźmierz Maryan Morawski, autor monografii o Stanisławie Potockim, ministrze oświecenia Królestwa Polskiego, oraz szkiców historycznych „Z wieku Łazienek". Piątym w tem literackiem gronie rodzinnem jest poseł do parlamentu niemieckiego, Franciszek Morawski, jeden z najświetniejszych publicystów w Polsce, którego szkice „Z kresów zachodnich" i „Walka dwóch duchów" odzwierciedlają w mistrzowski sposób współczesne dzieje naszego dramatu wielkopolskiego. Nieobcym pióru jest także i nowy minister dla Galicyi.

Fraternizowanie z wrogiem.

Po Maksymilianie Hardenie, który w swej „Zukunft" w sposób zupełnie niebywały podsyca zapał wojenny narodu niemieckiego, podając w wątpliwość, czy istnieje właściwie uzasadniony powód do prowadzenia wojny z Rosyą, wojny — jak wielokrotnie stwierdzono z najbardziej powołanego miejsca — Niemcom narzuconej, wyłania się w Berlinie drugi „patryota", który wśród szczęku oręża, wobec strumieni krwi niemieckiej, przelewanej w walce o całość granic państwowych, uważa za wskazane propagować w swem społeczeństwie przyjazne uczucia dla wroga! I tym razem owym patryotą osobliwym nie jest ktoś podrzędny, lecz człowiek, zajmujący miejsce wybitne i z miejsca tego mogący w sposób fatalny oddziałać na umysły. Wspomniany już przez nas tajny radca Anschütz, profesor uniwersytetu w Berlinie, w publicznym wykładzie, wypowiedzianym wobec licznego grona słuchaczy, głosił bez zająknienia — jak zaświadcza sprawozdawca „Vossische Zeitung" — że „zbliżenie do Rosyi jest możliwe i pożądane", przekonywał, iż „nie należy Rosyi wewnętrznie osłabiać", przepowiadał, że przyjdzie niebawem chwila, w której „Niemcy staną po stronie Rosyi", a na zadatek tej tak gorąco upragnionej przez siebie przyjaźni osądził wspaniałomyślnie, że obszar Królestwa Polskiego, zajęty obecnie przez armie sprzymierzone, „trzeba zostawić Rosyi" i na przyszłość, po wojnie zwycięskiej. Wykład ów jest zaiste czemś niepodobnem do wiary. Słusznie dziwi mu się „Nowa Reforma" i zrozumiałą, zupełnie jest gorzka ironia tego pisma, gdy mówi, że prof. Anschütz „jest doprawdy bardzo hojnym wobec państwa, z którem jego ojczyzna zażarte dzisiaj stacza walki". Musimy zdumiewać się, że w chwili takiej, jak obecna, mogą grasować bezkarnie w stolicy Niemiec moskalofile w rodzaju Hardena i Anschütza, a w szczególności nie umiemy sobie wyjaśnić dziwnego zjawiska, iż publiczność berlińska bez żadnego protestu czyta i słucha wynurzeń notorycznych przyjaciół Rosyi. Komenda wojsk sprzymierzonych surowo zabroniła, jak wiadomo, fraternizować z nieprzyjacielem w okopach strzeleckich. Okazuje się, że ten zakaz należy rozcią-

Ilu jest Rusinów?

(Zagadka statystyczna).

Dokoła narodu ruskiego (rusińskiego, ukraińskiego) namotało się mnóstwo zagadek. Już sama różnorodność jego nazwania jest niepokojącą. Gdy każdy inny naród kontentuje się jedną nazwą, gdy w Polsce żyją poprostu Polacy, w Niemczech Niemcy, a w Portugalii Portugalczycy, tu spotykamy się z taką obfitością terminologii (mówimy naturalnie o zawołaniu ogólnem, nie o nazwach dzielnicowych), że z chaosu tego niepodobna wybrnąć. My tych naszych najbliższych krewniaków nazywamy rusinami, a od pewnego czasu także ukraińcami. Nauka niemiecka mówi o nich: Kleinrussen, Ukrainer, Ruthenen, Russinen, oder Russniaken. Oni sami — rzecz charakterystyczna — ustalony mają o sobie tylko przymiotnik: „ruski", nie mają natomiast zgoła ustalonego rzeczownika, którego funkcye spełnia zastępczo cały szereg określeń, poczynając od „tutejszy", a kończąc na względnie najbardziej rozpowszechnionem „rusin". Aby tę różnolitość sprowadzić do wspólnego mianownika, sami Rusini, a w szczególności pierwsi ich polityczni przywódcy, uczynili oryginalną próbę zastąpienia różnych nazw dotychczasowych wspólnym terminem „Ukraińcy". Ta próba przyswojenia narodowi nazwy ex post, niejako od zielonego stolika, jest wypadkiem zupełnie odosobnionym. Ukuta tym sposobem nazwa, o ile chodzi o cały obszar plemienny, jest nawskróś literacką, co gorsza jednak, jest także dziwaczną i naciągniętą. Ukraina jest bowiem nazwą topograficzną, nie szczepową, i oznacza poprostu kresy, a więc skrawek terytoryalny w stosunku do jakiejś całości. W tym sensie Rosyanie znają Ukrainę rjazańską, syberyjską i t. d., jak Rzeczpospolita polska znała Ukrainę nad Dnieprem.

Równie kłopotliwą jest sprawa integralności szczepu, który tą nazwą ma być objęty. My jedni właściwie uważaliśmy go zawsze za szczep odrębny. Rosyanie zaliczają go do swojej całości narodowej, upatrując w nim tylko jedną ze swych odmian lokalnych. Gdy zajrzymy do pierwszego lepszego podręcznika niemieckiego, spotkamy się tam z ustalonem w nauce niemieckiej mniemaniem, że istnieje tylko naród „Russen", rozpadający się na trzy odmiany: Gross-Russen, Klein-Russen i Weiss-Russen. Najdziwniejsze jednak, że i w łonie samegoż owego szczepu nie ma zgody w tej tak bardzo zasadniczej sprawie. Pan Wergun i pan Bendasiuk, urodzeni i wychowani pod Gródkiem, lub Trembowlą, czują się przynależni do narodu rosyjskiego i o odrębnym narodzie ukraińskim nie chcą nic wiedzieć. Pan Staruch, lub Ostapczuk, tamtych najrodzeńsi bracia, z tych samych okolic rodem, czują się przynależni do narodu ukraińskiego i o rosyjskim naodwrót nic wiedzieć nie chcą.

Dziś, gdy delegaci Ukraińców z Kijowa wynurzają się przed bułgarską „Kambaną" i tureckim „Taninem" i wogóle wpłynąć zamierzają na flukta polityki światowej, nieuporządkowanie powyższych kwestyj narzuca się z podwójną plastyką. Chwila obecna nie odrobi naturalnie tego, co dotąd się nie stało, zwłaszcza, gdy idzie o ustalenie poczucia narodowego na tę, lub inną stronę, wśród ludzi, mówiących wspólnym językiem. Godziłoby się natomiast dziś, gdy sprawa ukraińska wchodzi w nowy okres, spróbować rozwiązania bodaj jednej zagadki, a mianowicie tyczącej się liczebności ukraińców. I ten punkt bowiem przedstawia się, jako znak zapytania.

Młoda nauka, zwana statystyką, urodziła się w czasach silnie rozbudzonej świadomości i mocno napiętych antagonizmów narodowych w Europie. Przyzwyczailiśmy się do tego, że ta, zdawałoby się, najbardziej objektywna gałąź wiedzy preparowana jest pod różnymi „kątami widzenia", że każdy naród pragnie doliczyć się jaknajwięcej głów u siebie, a jaknajmniej — u sąsiadów. Ale te dobre chęci dadzą się tylko do pewnego stopnia praktykować. Wahania nie mogą być zbyt duże. Mogą się zgubić w rachunku krocie, lecz nie miliony, a przynajmniej niezbyt liczne. Czyniąc małą poprawkę, zawsze możemy zetknąć się z mniej, lub więcej dokładną — rzeczywistością. Wyjątek w tej regule stanowią Ukraińcy. Tu zachodzą trudności specyalne, wynikające z faktu, że masa tej ludności niedość silnie odcina się od swych wschodnich i północnych sąsiadów cechami objektywnemi, a już wręcz minimalnie podmiotowem poczuciem odrębności, co przejawia się nawet na szczytach, jak to widzieliśmy na przykładzie pp. Werguna i Bendasiuka. Trudności obliczenia są znaczne. Niemniej ustaliła się ostatniemi czasy cyfra, ze źródeł ukraińskich pochodząca, cyfra — trzydziestu siedmiu milionów Ukraińców. Tę cyfrę możemy raz po raz spotkać w prasie niemieckiej, gdy mowa jest o całem plemieniu małoruskiem. Cyfrę tę przyjmuje także L. Wasilewski w swej pracy: „Ukraina i sprawa ukraińska" (dodając: „chyba się nie omylimy zbytnio"), przyczem opiera się z całą ufnością na obliczeniu statystyka ukraińskiego, W. Rusowa. Dokoła tej cyfry nakoniec snują się różne mniej lub więcej niejasne plany polityczne, których przedmiot stanowi Ukraina i Ukraińcy. Czy odpowiada ona rzeczywistości?

Zanim spróbujemy wyświetlić to pytanie, musimy zauważyć, iż liczba Ukraińców posiada własność anormalnie szybkiego rośnięcia. Gdy W. Rusow doliczał się swoich 37 milionów, to niemal równocześnie, może tylko na kilka miesięcy wstecz, prof. Michał Hruszewski liczył tych milionów — trzydzieści cztery. Było to w r. 1906. Ten skok był, co prawda, wyjątkowo szybki i raz się tylko zdarzył. Niemniej, sześć lat zaledwie przedtem, około r. 1900 ukrainiec W. Hnatiuk dorachował się jedynie okrągłych trzydziestu milionów Ukraińców, co wskazuje na znaczną wstrzemięźliwość, zważywszy, że przybytek czteru, względnie nawet siedmiu milionów w ciągu lat sześciu nie mógłby żadną miarą poważnie wchodzić do kalkulacyi. Aliści w tym samym czasie, gdy W. Hnatiuk dorachowywał się okrągłych trzydziestu milionów, a nawet o rok później (1901) L. Niederle ustala ogólną liczbę Ukraińców na mniej więcej — dwadzieścia ośm milionów. W równoczesnem obliczeniu mamy tu już zgoła nie bagatelną różnicę dwóch milionów, przyczem zwyżkę forsują, rzecz prosta, Ukraińcy. Objaśnijmy, że cyfra Niederlego rozpada się na pozycye: 500 tysięcy Ukraińców rozproszonych na emigracyi (Ameryka?), 3,805.000 w Austro-Węgrzech i 23,700.000 w państwie rosyjskiem. Lecz i L. Niederle nie zdaje się być zupełnie obcym improwizacyi. Podając liczbę Ukraińców w Rosyi, opierał się on na pierwszym ogólnym spisie ludności, przeprowadzonym przez rząd rosyjski w r. 1897. Spis ten wykazuje Ukraiców 22,700.000, gdy Niederle wciąga do swego rachunku 23,700.000. Widzimy zatem, że uczony ten „poprawił" cyfrę urzędową, podnosząc ją o 1,320.000 dusz.

Z tylu stron jesteśmy osaczeni różnicami, „poprawkami" i zdumiewająco nagłymi skokami, że zaczynamy wogóle z nieufnością przyglądać się temu tańcowi milionów. Pragnęlibyśmy zajrzeć do — urzędowego spisu ludności w Rosyi z r. 1897. Niestety! Nie mamy tego fundamentalnego źródła pod ręką. Cyfrę wymienioną wyżej i poprawioną następnie przez Niederlego zaczerpnęliśmy z drugiej ręki; podaje ją L. Wasilewski w cytowanej już książce: „Ukraina i sprawa ukraińska". Z ciekawości atoli zaglądamy do podręcznego, ale sumiennego źródła, do poczciwego Brockhausa („Konversations-Lexikon"), tom XIV pod literą R, i z niemałem zdumieniem wyczytujemy tam, iż: według obliczeń centralnej komisyi statystycznej, przeprowadzonych w r. 1897, doszukano się wówczas w Rosyi europejskiej ogółem Rosyan 76 milionów, w czem wielkorusów 57 milinów, małorusów (Kleinrussen) siedemnaście (17,109.816) i białorusinów 5,300.000. Gdy weźmiemy pod uwagę, że cytowany tom Brockhausa ukazał się w r. 1898, a zatem w rok po ogłoszeniu urzędowego spisu ludności, na który się zresztą wyraźnie powołuje, gdy uwzględnimy znaną ścisłość niemiecką wogóle, a tak poważnego wydawnictwa, jak Leksykon Brockhausa w szczególności, gdy dodamy nadto, że cyfra powyższa podana jest dwa razy, pod „Russen" i „Kleinrussen", to chyba mamy podstawę zatrzymać się przy niej — i wynotować ją sobie dla kontrolnego rachunku. A rachunek ten będzie przedstawiał się następująco: W owym czasie było Rusinów-Ukraińców w Austro-Węgrzech 3,488.000 (na Węgrzech 283.000, na Bukowinie 268.000, w Galicyi 2,835.000), w państwie rosyjskiem 17,109.000, razem — 20,597 tysięcy, czyli milionów d w a d z i e ś c i a i p ó ł.

Aby uzmysłowić sobie w całej pełni tę sarabandę statystyczną, przypomnijmy, że w cztery lata potem cyfra ta u Niederlego wzrosła do 28, a u Hnatiuka do 30 milionów, zaś w dalszych latach czteru podskoczyła u Hruszewskiego do 34, a u Rusowa do 37 milionów, przechodząc w tej ostatniej postaci na łamy pism bułgarskich, tureckich i wielu innych, co prawda, tylko politycznych. Żaden naród w Europie tak gwałtownie szybkich postępów nie uczynił. W r. 1897 było Ukraińców 20.5 miliona, w r. 1905 jest ich już 37 milionów. W ciągu lat o ś m i u temu podziwienia godnemu narodowi przybyło szesnaście i pół miliona ludności!!!

Ponieważ atoli przybytek ten dokonał się przeważnie — na papierze, stoimy zatem wobec nierozwiązanej zagadki: Ilu jest właściwie Ukraińców? Możemy bez omyłki stwierdzić, że prawdziwa liczba, uwzględniając przyrost naturalny (powyżej mieliśmy do czynienia z nadnaturalnym), mieści się gdzieś pośrodku między: 21 a 37. Lecz gdzie? To właśnie jest tajemnicą. Rusini są jedynym w Europie narodem, u którego podobne zagadki są możliwe.

„Die Zahl der Russen ist schwer festzustellen", piszą ostrożni Niemcy, podciągając pod nazwę Rosyan także Małorusinów-Ukraińców. Jeżeli trudno jest ustalić liczbę Rosyan wogóle, to o ileż trudniejszem zadaniem jest obliczyć w tej masie jakąś część składową, która ma z niej być wydzielona! Po za dawnemi ziemiami ruskiemi Rzeczypospolitej polskiej (Ruś czerwona, Podole, Wołyń, Ukraina przed Dnieprem), po za skrawkami Węgier i Bukowiny, Rusini-Ukraińcy żyją w Rosyi zwartą masą w guberniach połtawskiej, czernichowskiej, charkowskiej, stauropolskiej; stanowią tam rdzeń ludności. Na kresach swoich są już w gub. chersońskiej, czy jekaterynosławskiej. Ale po tych rdzennych ziemiach małoruskich demonstrują nam uczeni ukraińscy jeszcze długą litanię gubernij orenburskich, samarskich, astrachańskich i innych, aż po za Wołgę, aż po Kaukaz, gdzie „w rozproszeniu" — są także Ukraińcy. Na tych to egzotycznych guberniach, gdzie stosunki etniczne znajdują się wogóle w stanie mgławicowym, oraz na dogodnym nader fakcie, iż „die Zahl der Russen ist schwer festzustellen", opierają się improwizacye o dodatkowych milionach Ukraińców. Gdy po wielu latach dotrą i tam promienie cywilizacyi i kiedy uczone wyprawy filologów i etnografów z wiedeńskiej Akademii zabłądzą pod Astrachań i Samarę, gdzie zetkną się oko w oko z okazami tubylców o wdzięcznym typie kałmuckim, wtedy dowiemy się nieco dokładniej, ilu jest Ukraińców naprawdę?

Tymczasem dla politycznych referentów prasy wiedeńskiej i berlińskiej, z powodu znacznego oddalenia niezawsze jasno zdających sobie sprawę, gdzie mianowicie na wschodzie słowiańskim kończy się Europa, a zaczyna się Azya, jest ich „trzydzieści siedem milionów". My, bliżej tego wschodu zamieszkali, przyjmujemy tę cyfrę z bardzo dużą dawką soli, a po za tem przyznajemy się szczerze do — nieświadomości.

A. Ch.

gnąć po za owe okopy i objąć nim także pewnych profesorów i dziennikarzy w Berlinie, którzy przędzę swych myśli i kwiaty swych uczuć przez dziwne nieporozumienie snują właśnie tam, zamiast — w Petersburgu. **A. Ch.**

Przepowiednie.

Każda wojna, nawet najkrwawsza budzi pewne nadzieje; narody, zwłaszcza dobijające się swych praw, słuszną żywią nadzieję, że wojna wpłynie na poprawę ich położenia, że ziści zamiary wolnościowe, da trwały pokój, a z nim szczęście. A chociaż nie zawsze tak się stało, chociaż krwawa wojna klęską się niejednokrotnie kończyła — to przecież nie wygasł w piersiach ludów promyk nadziei, a wyrazem tego, są liczne przepowiednie, które przechodzą z pokolenia na pokolenie.

Z dzienników dowiadujemy się, że wieszczenie i dopatrywanie się spełniających się różnych znaków dawnych wróżb rozpowszechnione jest, zwłaszcza we Francyi.

Niemniej ciekawe dla nas Polaków jest to, co mówią o Polsce wróżby, tyczące się obecnej wojny. Pod tym względem nie jesteśmy tak bogaci, jak Francuzi. Najbardziej znane przepowiednie odnośnie do Polski, wkłada się zwyczajnie usta Wernyhory i to według brzmienia, jakie im nadał Michał Czajkowski w swej powieści, p. t. Wernyhora. Otóż u Wernyhory jest między innemi przepowiednia, że Polska powstanie: **„gdy Muzułmanin koni napoi w Horyniu“**, a nie jak mylnie w jednym dzienniku przed paru dniami pisano: „gdy Turek konia w Wiśle napoi“.

Ciekawą jest jednak także inna, a mianowicie łacińska przepowiednia, znana mi z młodości, a podana przez pewnego powstańca z roku 1831, jako pochodząca z dawnego czasu, a brzmi ona tak:

Quando resurrectionem Marcus dabit;
Joanna Pentecostes celebrabit;
Erasmus in Corpore stabit;
Totus mundus vae clamabit
Polonia triumphabit.

Po polsku znaczy to mniejwięcej tak: gdy będzie Zmartwychwstanie na św. Marka, a Zielone Świątki na św. Joannę; gdy Boże Ciało na dzień św. Erazma przypadnie, świat cały wołać będzie: b i a d a, a Polska zwycięstwo święcić będzie.

W roku 1915 dni te mniejwięcej rzeczywiście się schodzą, co każdy z naszych Czytelników w kalendarzu stwierdzić może. **F. M.**

Gąbin w poezyi polskiej.

Zawierucha wojenna, szalejąca od wielu miesięcy na wschodzie Europy dla nas Polaków szczególnie jest bolesną. Byliśmy od lat wielu na to przygotowywani; nie spadła, jak grom niespodziewany, rozbudziła uśpione, czy utajone nadzieje, wzniecila chwilowy zapał przygłuszający wielkością idei przezorną troskę o przyszłość, a mimo to, jakaż to straszna tragedya wobec nas i wśród nas się rozgrywa. Wszak pola walki znajdowały się i znajdują prawie wyłącznie na tych ziemiach, które są lub były ongi w naszem narodowem posiadaniu. Ruiny i zgliszcza, zniszczenie i spustoszenie hojną bez miary dłonią bóg wojny rozsiewa na niwach, zlewanych potem polskich oraczy i zraszanych w wiekowych walkach krwią polskiego rycerstwa. Z każdą też nazwą pojawiającą się we wojennych sprawozdaniach ileż to radosnych lub smutnych wspomnień historycznych, narodowych lub rodzinnych się łączy.

Wypadki wojenne w Prusach wschodnich, tam nad Bałtykiem, dokąd polityczne dążenia wielkich królów polskich Polskę kierowały od wieków, szczególnie żywo przeszłość nam w pamięci odświeżają. A w ostatnich dniach sprawozdania głównej kwatery niemieckiej często bardzo wymieniają Gąbin, miasto nad Pisą leżące, niezbyt daleko od obecnej granicy Królestwa — niegdyś polskie — obecnie zupełnie zniemczałe. Nazwę miało podobno miasto otrzymać w dziedzictwie po starym dębie, Gumbasie, przed którym litwini składali przed laty ofiary swym pogańskim bożkom. Prastarych dziedziców potomkowie utrzymali się jeszcze wraz z polskimi mazurami w gąbińskim powiecie — w samem mieście niemiecki żywioł objął panowanie.

W Gąbin, który już po raz drugi jest terenem wojny objęty, w pierwszych latach XVII wieku polskimi rymami był opiewany i dzięki temu przeszedł do literatury polskiej. Pod tem miastem znajdowała się obecnie już nieistniejąca wieś Włoszczonów, którą przez lat kilka dzierżawił polski poeta, Kacper Miaskowski, mąż jak to nieraz w Polsce bywało i bywa, pług i pióro w ręku dzierżący. W chwili rozstania upamiętnił on swą siedzibę wierszem „Waleta Włoszczonowska“, który się rozpoczyna następującemi strofami:

Żegnam Was pola włoszczonowskiej kniei,
Gdzie się mnie wrócić niemasz i nadziei,
Żegnam Cię, błotny z twemi dworku ściany
Snopkiem odziany!
Żegnam Was, żyzne dwa pobocz ogrody
I oba stawki hojnej pełne wody,
Gdy w nie Eolus mokrem skrzydłem żenie
Z pola strumienie!

Następne dwie zwrotki poświęca ogrodowi, po którym cicha Pallada chodziła i wiersz rodziła „prostyć, lecz pióra dotkliwego różny i żółci próżny“. A dla leżącego w sąsiedztwie Gąbina znajdujemy w pożegnalnym wierszu następujące zwrotki koncowe:

Żegnam i ciebie, gąbiński kościele,
Kędym nabożnych widział ludzi wiele,
I słyszał w niebo przy ofierze drżący
Głos ich gorący.
Żegnam Cię, domie wystawiony z cegły,
Mało co domu świętego odległy,
Skądem mógł, niż zszedł czas mi nocy wronej,
Poprzedzić dzwony.
Żegnam Was niemniej, pomazańcy boży,
Niźli Wam złotą koronę odłoży
Za nieleniwe w jego służbie stopy,
A nie dla kopy.
Żegnam Was, głosy krzykliwe z organy
Gdy u ołtarza stanął ksiądz ubrany;
Bądź arfą Bogu Dawidową służy,
Słodszą nad Muzy.
Żegnam Was, wszystkie tegoż ludzie miasta,
Kto mi życzliwy mąż albo niewiasta!
Żegnam przed niemi temi ja Was słowy
Szlacheckie głowy:
Żyjcie w pokoju i w wzajemnej zgodzie,
W ochronie z nieba i miłej swobodzie!
A ja cnych waszych trębaczem spraw będę,
Kędy usiędę.

We Włoszczonowie mieszkał Kacper Miaskowski między 1603 a 1607 roku. W sto lat później, w roku 1709 i 1710 Gąbin nawiedziła dżuma, która wówczas grasowała po całej Litwie i miasteczko wyludniła. Potomków jego dawniejszych mieszkańców, żegnanych prostemi a rzewnemi słowy poety przed stu laty zastąpili przesiedleni tu w r. 1732 przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I protestanci, wypędzeni z biskupstwa Salcburskiego. Z kościoła katolickiego, w którym poeta się modlił, niema i śladu zapewne. Obecnie i Gąbin bożek wojny objął w posiadanie. Kto na nowo w nim się osiedli, czy może mówiący jeszcze przeważnie po polsku mazurzy z południowej części powiatu — bliska przyszłość okaże.

Wszelkie przewidywania byłyby przedwczesne i zawodne. Nam niestety pożegnalny wiersz polskiego poety nietylko przeszłość historyczną Gąbina przypomina. To słowo „żegnam“, prawie w każdej zwrotce powtórzone, mimowoli nasuwa bolesną obawę, czy po niszczącej nas wojnie, tak jak po tylokrotnych próbach odzyskania tych narodowych swobód, które wskutek win własnych utraciliśmy, nie będziemy w zgnębieniu powtarzali: „żegnajcie nadzieje“. Ale poddawać się zwątpieniu nam nie wolno. Mierzyć „siły na zamiary“ każą nam wieszcze słowa Ody do młodości, a powaga wieku i życiowego doświadczenia na otuchę potwierdza, że siła woli i ducha wiele znaczy i wiele zmódz może potężnych przeciwności. **S. J.**

Wrażenia lekarza pospolitego ruszenia w czasie pobytu w Galicyi.

Niedawno umieściła gazeta „Grazer Volksblatt“ artykuł pod powyższym tytułem, opatrując go od redakcyi sympatycznym dla nas wstępem, który brzmi następująco:

„Nasz długoletni referent w sprawach sztuki, radca szkolny Ludwik von Kurz, przesyła nam do rozporządzenia list syna swego Dra Maksymiliana Kurza, lekarza zakładu dla obłąkanych w Niederhart w Linzu, który znajduje się obecnie od końca sierpnia z r. w Galicyi, jako lekarz pospolitego ruszenia. Ponieważ list ten zawiera niejedno o sztuce i literaturze, kraju i ludziach tej austryackiej prowincyi, ciężko nawiedzonej wskutek wojny, przeto zapewne zainteresuje on niejednego z Czytelników. List ów przysłany został z małej opuszczonej wioseczki, gdzie niedawno wrzała gorąca walka, a obecnie przebywa stale ruchomy szpital rezerwowy“.

Z listu Dra Maksymiliana Kurza widocznie przebija pewien wpływ intellektualny ojca autora, znawcy i miłośnika sztuki, gdyż syn patrzy na świat i ludzi nie tylko ze stanowiska czysto fachowego, lecz także i okiem człowieka zamiłowanego w pięknie dzieł ludzkich i przyrody. Dr Kurz opisując swe wrażenia, zwraca głównie uwagę na architekturę, mianowicie zaś kościoły, czyniąc często bardzo trafne krytyczne uwagi. Przedewszystkiem zachwycony był kościołem Maryackim, o którym pisze:

„Wspaniałe są rozmaite kościoły w Krakowie, a ich koroną jest bezsprzecznie piękny gotycki kościół Panny Maryi, którego wieżę nie na darmo zdobi złota korona. Miałbym wprawdzie dużo do pisania, lecz muszę się z braku czasu krótko treścić. Wnętrze jest prześliczne, przeładowane wprawdzie, ale istne muzeum sztuki kościelnej z czasów gotyku i przepysznego renesansu. Tam należałoby się dłużej zatrzymać, jak w jakiem muzeum sztuki, aby się napodziwiać i użyć widoku do woli. Ołtarz skrzydłowy z płaskorzeźbami (podczas zwiedzania kościoła przez autora listu, musiał widocznie ołtarz Wita Stwosza być zamknięty, jak zwykle w dnie powszednie), stalle, kazalnica, epitafja (nagrobki) itd. Przy tem wszystkiem panuje harmonja, mimo rozmaitości stylów. Ta różnorodność stylowa powstać mogła pod wpływem biegu dziejów. Każda epoka tworzyła rzeczy istotnie i rzeczywiście piękne, typowo stylowe, charakterystyczne dla dotyczącej epoki, dostawiając je w przybytku Bożym, na cześć i chwałę Boga“.

Autor żałuje, że nie miał czasu zwiedzić Katedry i Zamku na Wawelu, Muzeum Narodowego i innych kościołów, wyrażając nadzieję powetowania sobie tego w towarzystwie ojca.

Chwaląc Galicyę jako kraj piękny, szczególnie w okolicach pagórkowatych i górzystych opisuje Dr Kurz jej mieszkańców dosłownie w sposób następujący:

„Rusini są niesympatyczni, brudni i rozczochrani. Polacy sympatyczni, gościnni i szlachetni. „Koroną“ (ludności) jednak wszystkich są żydzi z pejsami, w chałatach i czapkach futrzanych, którzy dzierzą w swych rękach cały handel i obrót. Drogi są nędzne, błoto, piaski, wyboje i woda, ale w każdym razie w górzystym terenie na Zachodzie lepsze, jak na Wschodzie. Rozumie się, że do tego stanu wojna wiele się przyczyniła“.

List ten, długi cały, z którego przytoczyliśmy wyjątki, a z którego wieje nie rasowe zaślepienie, lecz przeciwnie rzadka w obecnych czasach objektywność i wyziera zeń dusza szlachetnego estetyka, musi napełnić serce każdego Krakowianina, kochającego nasze drogie miasto, serdeczną radością. Dlatego też dzielimy się nim z naszymi Czytelnikami, będąc pewni, że będą nam za to wdzięczni. **T. H.**

Z najazdu rosyjskiego nad Rabą.

III.

Dnia 5 grudnia (w sobotę) zauważyliśmy jak na horyzoncie nieba od strony Krakowa krążył aeroplan pruski, a wzbiwszy się wysoko w powietrze, począł strzelać z karabinu maszynowego na pozycye rosyjskie umieszczone w dołach strzeleckich. Ten sam napowietrzny statek, przybywszy ponad miasto, rzucił kilka bomb, z których jedna, pękając na ulicy Kaźmierza Wielkiego nie opodal gmachu „Sokoła“, spowodowała wypadnięcie wszystkich szyb w najbliższem sąsiedztwie, tudzież zabiła cztery pociągowe konie i 2 sołdatów, rozrywając tymże nieszczęśliwcom brzuchy. Szczególniej silna kanonada od strony S o b o l o w a, P o g w i z d o w a, K s i ą ż n i c przez cały dzień Boży przygrywała miastu. Wstrząśnienie powietrza do tego stopnia silnem być musiało, że mimo znaczniejszej odległości Bochni od placu boju, we wszystkich mieszkaniach drżały okna. Wiadomości o częściowych wstecznych ruchach wojsk nieprzyjacielskich, zdawały się mówić niejako, że Moskalom w stronie Krakowa być poczyna troszkę za ciasno względnie za gorąco.

Coraz to częstsze wizyty owych napowietrznych ptaków — dwupłaszczyznowcami zwanych w okolicy Bochni i miasta samego, coraz natarczywsze ostrzeliwanie załogi tu biwakującej, napawają stroskaną ludność coraz to lepszą otuchą i nadzieją. Panika, jaka z tego powodu powstawała w obozie rosyjskim, udzielała się także częściowo i ludności cywilnej, zwłaszcza, gdy cała załoga jaka na on czas w mieście i okolicy się znajdowała, otworzyła szybki ogień karabinowy, na owe miotające pociskami samoloty. W dzień odpustowy t. j. w św. Mikołaja powstało skutkiem tego ogromne nawet zamieszanie, sądzono bowiem, że wojska austryackie niespodziewanie wdarły się do miasta. Wobec tego celebrans usunął nawet wystawione „Sanctissimum“, co jeszcze bardziej przyczyniło się do zaniepokojenia wśród wiernych. W rynku i ulicach widać było pomiędzy wojskiem rosyjskiem także ogromne zamięszanie. Półszeptem podawano z ust do ust wiadomość, że jedna z takich rzuconych bomb padła na rosyjską stacyę lotniczą, urządzoną na „K a r o l i n i e“ tuż za Bochnią i w puch rozbiła jedną szopę wraz z rosyjskim jednopłatowcem.

Ośm pożarów, jakie samym wieczorem, podczas ani na chwilę nie milknącej kanonady w stronie Krolówki, Sobolów, Krakowa i Niepołomic mówiły, że na całej linii rozgrywać się musi rozstrzygająca walka — niewątpliwie na korzyść wojsk sprzymierzonych.

Nadzieja, jaką od dni paru żyliśmy, okazała się niestety zwodniczą, bo zaraz następnego dnia 7 grudnia nadeszły Moskalom nowe posiłki w ilości jednego, XXI korpusu. Wobec tak silnej pomocy grzmoty armatnie w dniach od 7 do 10 grudnia prawie w dwójnasób się wzmogły. Setki rannych, pieszo z pola walki wracających do szpitali w Bochni, dziesiątki zwykłych i sanitarnych wozów po brzegi wyładowanych samymi tylko Moskalami, napawały wielu radością, gdyż plac boju, właśnie dla braku rannych Austryaków, pozostawać musiał w ręku wojsk naszych.

linia strzałów z każdym dniem przybliżała się ku Bochni i w powietrzu coś dziwnego nieokreślonego się dokonywało. Zresztą gdy w niedzielę 13 grudnia pan „kommandir“ Moszyński zarządził w szybie Campi pracę całodzienną (co u Moskali z powodu przestrzegania święcenia niedzieli jest rzeczą nadzwyczajną — nie dozwoloną), wiedzieliśmy prawie na pewne, że położenie wojsk rosyjskich musi buć nadzwyczaj niepomyślne. Gdy wreszcie w dodatku poczęto dwoma ciężarowymi samochodami wywozić sól i to wprost na stacyę kolejową zamiast do młyna solnego, byliśmy niemal pewni, że utraconą w dniu 26 listopada wolność lada dzień odzyskamy z powrotem.

Dodać jeszcze trzeba, że wielu mieszkańców właśnie dla bliskości strzałów karabinowych i maszynowych już wyraźnie słyszanych, nocy tej wcale spać się nie kładło.

Rozdrażnienie, w jakie leniwi z natury Moskale popadali, na każdym kroku węszenie „spionow“ (szpiegów) upewniały nas do reszty w naszych przypuszczeniach.

W podobnych już, jak obecnie opałach musiały znajdywać się wojska rosyjskie w dniu 12 grudnia, skoro część szpitala z Bursy odesłano już na Tarnów, a ks. kanonikowi Nalepie wraz Siostrami Służebniczkami oraz pewnemu w niewoli będącemu lekarzowi austryackiemu zagrożono wywiezieniem na Sybir, z tego rzekomo powodu, iż w nocy ubiegłej, miano dawać z bursy świetlane znaki „Germańcowi“! — nawiasem mówiąc daleko od nas poza górami będącemu.

Ustawiczne przeszukiwanie okolicy z użyciem reflektorów z niedzieli na poniedziałek 14 do 15 grudnia, nie milknące bynajmniej walki na linii Raby pod Książnicami, w których mocno uszkodzono granatem podobno, jak i Cichawie, budynek szkolny wskazywały na początki odwrotu, który około południa, a zwłaszcza wieczorem wzmógł się do tego stopnia, że drogą na Tarnów, jechały równocześnie trzy szeregi wozów naraz. Teraz nawet już sami Moskale przyznają się otwarcie do spiesznego na całej linii odwrotu zarządzonego na skutek oskrzydlających ruchów armii sprzymierzonej, oraz i poniesionych przez nich strat w Karpatach.

Jak z jednej strony radość napełniała serca wielu mieszkańców, tak z drugiej strony ustawienie kilku polnych bateryj na Uzborni i przeciwległem wzgórzu Campi, poniżej Zbiornika wodociągów miejskich z wylotami na Wiśnicz i Łapczycę, oraz przygotowywanie do późna w noc dołów strzeleckich od ulicy Krakowskiej (św. Rozalii) ku Chodomicom, dla rozwijającej się linii bojowej, przyniosły w straszliwe zwątpienie, tem większe, iż niektórzy z Moskali poprzód jeszcze zapowiadali zniszczenie Bochni na wypadek odwrotu. A chwila ta teraz właśnie się zbliżała.

Nic więc dziwnego, że wielu mieszkańców tejże dzielnicy, przenosiło się na noc wraz z ruchomościami i całym dobytkiem w drugą stronę miasta, obawiając się słusznie w takich razach rabunku ze strony cofających się żołnierzy.

Kilka strzałów, jakie nagle padły około godziny 10 wieczór, w stronie Chodenic, tudzież wielkich rozmiarów pożary w Proszówkach i stronie Brzeska, oznajmiły nam — co później dopiero stwierdziliśmy — iż przy odwrocie zniszczono most kolejowy w Cikowicach i Książnicach, most zaś drewniany w Proszówkach, z tak wielkim nakładem pracy, co dopiero naprawiony, doszczętnie spalono.

Oczekując lada chwila rozpocząć się mającej walki, wcale już spać się nie kładliśmy, owszem zdwoiliśmy pracę nad ukrywaniem po piwnicach i dołach najbardziej w życiu codziennem potrzebnych rzeczy i wiktuałów.

Nad ranem we wtorek, 15 grudnia około godziny 4 rano, zauważyliśmy pomiędzy wojskami „na stanowisku“ w okopach się znajdującemi, jakieś ruchy, których dla panujących wówczas ciemności nie można było rozeznać. Dopiero zaraz po godzinie 6 wysłani na zwiady mali chłopcy („malczyki“) ku nieopisanej naszej radości donieśli nam, że opuścili miasto Bochnię, a ludność miejscowa wynosi z powrotem do swych stodół z ukryć zabrane jej wczoraj przez sołdatów niemłócone dotąd jeszcze zboże.

JAWIR.

Z wrażeń niedawnych.

V.

Szedłem po piaszczystej równinie i wciąż się ciągnął ten sam widok ale nie ten czarowny ze złocistym poszyciem pejsaż jesieni polskiej, otulony na rżyskach i rozłogach odziewką mgieł powłóczystych. Nie ten chuchany wiewem muskających wiatrów, nie ten wyśniony w fantazyi malarza cały rozgorzały bronzem liści i olśniony wszystkiemi odblaskami świateł. Zmienił dzisiaj twarz i duszę do szczętu i zdaje się być bez życia omdlały z trudów, nieprzytomny z przestrachu. Wciąż smutne, ponure obrazy jak stacye nieprzeliczone Męki Pańskiej, jakby ziemię czarnemi plamami żałobnego całunu pokrył. Im dalej szedłem tem obraz się w ponurości wzmagał i dosięgał granic niepomiernych. Czepiałem się wątłej nadziei, że może tam dalej coś weselszego obaczę choć twarz rozradowaną, może ludzi pracujących, a zawsze rzeczywistość srodze rozwiewała te złudy, okazując bardziej zropiałe, bardziej rozwarte rany. A z jej rozdarć ledwo ledwo skorupa mułu zabliźnionych można było wyczytać jej dzieje przyżyć, z każdego jej skurczu odcyfrować można bezmierne obszary męczarń. Bo sama była opowieścią, symfonią targającą, tak straszną jak głębie oczodołów ślepca, któremu zasłoniły jasność mroki ślepoty.

Wszedłem na wzniesienie i ogarnąłem całą okolicę. Zdala widnieje wzgórze „Zjawienie“ i cmentarz rodzinnego miejsca. Nie błyska się jednak krzyż, nie bieleją radośnie ściany kościółka. — Granat dach oberwał... Mogiły w powietrze powyrzucał. — Cmentarz, cmentarz — nawet trupom pozazdroszczono wieczystego spokoju i wywlekły je na świat kule.

Poco? Poco?

Serce z bolu zastygło, dusza się gdzieś podziała, a został bezbrzeżny smutek. — Nie mogłem patrzeć na to pohańbienie miejsca drogiego.

W oddali działa grzmią bez przerwy. Co chwilę błysk migotliwy rozerwie powietrze i wnet po nim huk, warczenie głuche wstrząsało posadami ziemi. Wszystko od siły ich drży, jęczy spłakane. Jeszcze dawny nie przebrzmiał a już nowe pełzające ogniki pędzą i niosą zniszczenie, śmierć, pustkę, ruinę...

Słońce zachodziło. Ostatnie łuczywo na ognisku dopalało. Zniknęło za widnokręgiem, a jako swe echo wysłało krwawe promienie od których łuną pożarną całe niebo rozgorzało. Rzeka dygotała, jak zziębnięte dziecko. Z nieba do niej zdawały się zciekać skroplone rubiny szkarłatu, zmieniając ją w jedną strugę krwi. Zdawało się, że ziemia niby żyła toporem przecięta wyciska z siebie ten płyn życia. — Ozłocone chmurki drżące, bojaźliwe jak spłoszone ptaszęta w dal nieznaną odleciały.

Czerwoność powoli zmieszana z szarością blakła, ciemniała i z falami odpływała. Noc chyżo biegła, połykała jasność i mrocznemi dywanami ziemię zaścielała. Przykryła wszystko co boleść sprawia, co łzy wyciska.

Może twarz ziemi wypogodniała, może jej ból wiatr rozwiał i het daleko z Polski na świat wymiótł?

Może...

Musiałem odejść. A co z moimi? Co się dzieje na drugim brzegu?

Walka wciąż wre. Łuna na niebie nowa wykwita. Nowy ogień się jarzy i nikogo nie oszczędza. Tam ogień szaleje tygodnie długie i grzmi bez wytchnienia i niesie ze sobą w męczarniach poczętą śmierć. — Co z moimi? — Co z chatą moją?

Może myśl przeczuje i jak żebrakowi jedno słowo rzuci: Czy żyją?

Targał duszą niepokój. A nic nie słychać.

Nowy grzmot ze wszystkich najstraszniejszy na strzępy ciszę porozrywał i zagłuszył wszystko!...

— — — — — — — — —

Wracałem z wszystkimi, a za nami szła fala powtórnie wezbrana, która ponownie potopem zalała, aby wzniecać pożary a zostawiać zgliszcza... aby gasić życie a porzucać śmierć...

Jechałem pociągiem pruskim. — W małym przedziale trzeciej klasy jechało kilku zmizerowanych wieśniaków, jakiś żydek drzemiący nad siwą brodą i co chwila ku rozweseleniu biadający nad chorobami asenterunkowemi swych synów: „pan sie śmieje — a żeby pon wiedzioł ile to kosztowało aj! aj! a kto mi to teroz te piniondze wróci?“ Przyplątał się skądś opasły Niemiec, obładowany nieprzeliczoną mnogością „Tagów“, „Pressów“. Z nami wracał jakby echo wojny młody, schorowany Legionista! Hej słuchał opasły Niemiec opowiadań dzieciaka-bohatera. Hej z wytrzeszczonymi oczyma, z rozwartą gębą słuchał najstraszniejszej opowieści żołnierza-tułacza — bo o głodzie i chłodzie — o nędzy i śmierci.

Poszli wszyscy, kto mógł z jednym obrazem, aureolą męczeństwa opromienionym — Polska! Poszli do walki na kule — bo świta się wyśniona, wywalczona, jutrzenka stęsknionych „Wolność“. I słuchał dobrze zdziwiony Niemiec a niby westchnienie wyrywał się okrzyk uwielbienia:

„Ja, ja Held — Held“, „dass ist Tapferkeit“...

Okolica cudna. Powoli szedł pociąg i niósł widoki wypoczęte jakby z dobrobytu wyrwane. Po obrazach niemal krwią ociekających ta czarowność ukojenie i błogość przynosiła.

Huk dział nie dochodził. Pola spokojne leżą, nie skrzywdziła je żadna siła, nie skrwawiła żadną walką, więc rozradowane czekają na płaszcz śniegu, by popękane od żaru zagony otulić, ostudzić.

Zcichły wszystkie okropności wojny.

Na stacyi góral zażądał za bryczkę pocztową krótką: „Docie 3 K i wkożdej karcmie wódka“. Na pierwszą część propozycyi zgodziłem się najchętniej, druga jednak mocno mnie niezachwyciła z powodu chudości mej sakiewki. W drodze począłem mu w mądrych, naukowych okresach wykładać o szkodliwości alkoholu, o niemoralności pijaków etc. etc.

Góral na słowa mało zwracał uwagi, podcinał konia i spluwał co chwile niejako dając znać że tyle ta gadanina warta. A konik zdaje się przyzwyczajony do krótkich a wódczanych postojów, zatrzymywał się przed ognistym napisem: „Wyszynk“. Wtedy woźnica zeskakiwał, prędko obchodził wózek dokoła i patrzył bokiem na mnie. Ja zaś odwracałem głowę i niby słowik zdradzony, poczynałem bardzo smutnie gwizdać. Wnet wciskał się we drzwi i powracał z nosem zaczerwienionym a w oczach wyczytałem: „widzisz, to przez ciebie na wódkę straciłem“. Wtedy bił batem konia a wehikuł żelazny przyzwyczajony do waryackiej jazdy, jakby nie z uciechy podskakiwał w powietrzu. Trząsł, trzaskał o kamienie, podrywał koła i wysadzał z siedzenia. Latał w cudacznych pokręceniach, jakby się wił w potępieńczym tańcu, zdawało się że dudy wylecą z piersi. A góral zerkał uśmiechnięty i bił kobylinę jakby nie swoją. Już na dobre obawiałem się smutno-błotnej przygody Dr Judyma. — Wnet jednak konik zmęczony, stawał i góral w zaciętości zelżał i począł gwarzyć „o babie cyli zonie“, o dzieciskach i chorobskach. Nie słuchałem go wielce. Utonąłem cały w cudnej okolicy, w budownictwie ludowem, w kościółkach omszałych ze starości, w krzyżach i kapliczkach przydrożnych w tych widokach przedziwnie pięknych, w które tak bogata kraina Podhala. Człek nie może się nacieszyć ciszą i taką jasną pięknością.

Nie mogłem się napatrzeć na ten przewspaniały koloryt nieba, niezgłębione pogmatwanie chmur, na to morze mgieł zatapiające lasy i rozwłóczone w powłoczystych wstęgach po zboczach gór.

Droga cudna z jaką się spotkać można jeno na ziemi naszej w czas pokoju i to w czas jesienny. Kiedy tysiące barw i odcieni zalewające świat, kiedy koloryt nieznany innym porom roku bawi oczy. Kiedy pola, lasy, strumyki inaczej gwarzą, inaczej na świat patrzą, jakby chciały do zachwystnienia jednym tchem wszystko wypowiedzieć przed snem zimowym. Później bowiem na długie miesiące zimowe zamilkną i wypoczywać będą.

Świat cały był roześmiany, napełniony dziwnem rozradowaniem i w takich chwilach człowiek chciałby widzieć pogodę — i wesele. — Niestety.

Wyjechałem na Czorsztyńską górę — i jak okiem sięgnąć nieskończenie długi czarny sznur niby poruszające się mrowisko. Powoli pną się na wierzch wozy za wozem. Pełno ludzi młodych i starych niewyspanych, zmordowanych.

Wszystko z resztkami mienia — z gałganem nędzy i z życiem w piersiach ucieka. Każdy wóz to inny obraz niedoli. I płynęły te wozy jakby z piekieł ulręki źródliska swe brały.

Pełno ludzi obszarpanych, pełno dzieci spłakanych łzy wylewających nad przedwczesną swoją biedą. Wiatr siekł jakby batem chłostał po skórze. Mgły zimne chmurnego wieczoru dobywały się z ziemi i dreszczem wstrząsały.

A oni płynęli bez przerwy, z życiem uciekali. I gdzie? Na nową mękę, na nową poniewierkę?

Jawir.

Szczawnica — Willa Szallay — w grudniu 1914 r.

W mieście, mimo przeciągania niedobitków do godziny 3 popołudniu, względnie tylnych resztek armii, panuje radość już zupełnie otwarcie objawiana. O godz. 1-szej z południa jawi się ulicą Krakowską, a następnie Białą dwóch ułanów, Polaków, witanych wprost owacyjnie przez zebraną po ulicach ludność. Patrol ten swojem dziarskiem zachowaniem się, po zastosowaniu pewnych, w takich razach wskazanych ostrożności, brał co chwilę w niewolę („w plen“) mniejsze nieraz z 20—30 ludzi złożone oddziałki rosyjskie, a wśród tych zajęła on także i broniącego się oficera rosyjskiego, podobno kniazia z rodu.

Na zakończenie wystarczy wspomnieć, jeszcze, że ci dwaj ułani — z tych jeden mojżeszowego wyznania — zajął w niewolę do godziny 3 popołudniu około 150—200 sołdatów, tudzież przed samym wieczorem tego samego dnia, przybyły do Bochni większe oddziały wojsk naszej armii, witane z płaczem radości. Nawet ani razu nie widziani przez czas inwazyi synowie Izraela, wyrastali na ulicach, podobnie jak wyrastają grzyby po ciepłym, ożywczym deszczyku, aby wraz z ludnością katolicką przyczynić się do uświetnienia tej radosnej a dla każdego obywatela pamiętnej chwili. — Głośne wykrzykniki: „Witajcie! Wiwat! Niech żyją! Heil, Na zdar! Eljen! Czołem“, rozbrzmiewały do poźna w noc po ulicach wolnego miasta, a prośby, by Ojczyzna nasza odzyskała samoistną wolność z pewnością goręcej, niż kiedykolwiekindziej, z wieczorną dziękczynnobłagalną modlitwą płynęły przed tron Najwyższego.

Nastrój polityczny Lwowa.

Organ władz legionowych: „Wiadomości Polskie“ otrzymał ciekawe relacye od osoby, której w ostatnich dniach grudnia udało się przez Węgry przybyć ze Lwowa i przyjrzeć się zbliska tamtejszym stosunkom. Informator „Wiad. Pol.“ określa w ten sposób nastrój ludności Lwowa: O porozumieniu polsko-rosyjskiem, o jakiemkolwiek zbliżeniu się na platformie wszechsłowiańskiej — nad czem ze strony Rosyi zabiegano w ostatnich czasach — nie ma we Lwowie mowy. Lwów czuje, że znajduje się w więzieniu. Ukazy, które ograniczyły prawa polskości, przypominają mu to nieustannie. Między Polakami a Rosyanami nie ma żadnej wymiany myśli, żadnego współżycia.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu, prosimy naszych P. T. Prenumeratorów o rychłe nadsyłanie prenumeraty na miesiąc luty.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w sobotę św Tytusa. — Jutro w niedzielę św. Romualda.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 09 zachód przypada o godz. 4 min. 42 długość dnia godzin 9 minut 33.

Pogoda. Dnia 5 Lutego termometr doszedł od — 8·1 do — 0·5 C. — barometr wahał się. — Dnia 6 Lutego godz. 7 rano stan barometru 747·9 mm. termometru — 10·7 C. wiatr wschodni.

Kraków, dnia 6 Lutego.

Zdrowie Arcybiskupa Symona. Nocy dzisiejszej nastąpiło znów pogorszenie w stanie zdrowia Dostojnego pacyenta, gorączka podniosła się, a chory żalił się na silne bóle żołądka. Nad ranem chory uspokoił się trochę, zasypiając na parę godzin.

Przy łożu Arcybiskupa czuwa Dr Buzdygan.

Na intencyę chorego Arcybiskupa odprawił dzisiaj o godz. 9 rano ks. Jakób Morajka Mszę św. w kaplicy na Prałatówce.

Z miasta. Dzisiaj mamy niespodziewanie nową sannę i siarczysty mrozik. Oczyszczone gdzieniegdzie chodniki z dawnej lodowej powłoki otrzymały ją powtórnie, wywołując wybuchy radości u tych stróżów kamienicznych, którzy ze spokojem wyczekiwali powtórnych śniegów. Sądzimy, że Magistrat powinien dla przykładu, ukarać zarząd czyszczenia miasta za zaniedbanie chodników przy plantach, gdzie karkołomne wyboje śnieżne powodują ustawiczne koziołki niebacznych przechodniów.

Jako obrazowy przykład posłużyć może wąskie przejście w ulicy św. Tomasza, pomiędzy kościółkiem św Jana a składami piwa firmy Ripper. Aczkolwiek wielka konsumcya piwa, której dowodem są dziesiątki wozów stale oblegających główny w naszem mieście zbiornik piwa, świadczy, że naszej załodze dobrze się powodzi, jednakowoż przechodzień nie może się przedostać, nie narażając się na złamanie nogi lub karku na wybojach półmetrowego chodnika, do którego dostęp zależny jest tylko od uprzejmości wojskowych woźniców.

Goście kawiarniani oczekując popołudniowych pism, otrzymali na chwilę przed ich nadejściem radosną wiadomość pocztą pantoflową, „że Turka znajduje się w naszych rękach — żandarmi wyjechali — starostwo przygotowane do wyjazdu“. Wywołało to wybuchy niekłamanej radości, a jeden z mych sąsiadów niedosłyszawszy — zapytuje mnie dobrodusznie: „Czy też to prawda, że Turcy przyjechali do Krakowa?“ i zdziwił się staruszek mocno, że taka miejscowość jak „Turka“ może istnieć w Galicyi i że dotychczas, jak mnie zapewniał, nic o niej nie słyszał. Ucieszył się jednak, że upamiętniła się nowem zwycięstwem i zapewne o jej s..ieniu niezapomni.

Politycy kawiarniani nie zważając na rozmowy i zachwyty strategów zastanawiali się nad tem, czy też da się przeprowadzić zmiana statutu Koła polskiego i czy Eksc. Biliński przyjmie ofiarowaną mu godność. Jeden z nich zapewniał (powołując się na pewne źródło), że prezydent Leo tylko Bilińskiego uważa za jedynego, któryby mógł skutecznie spełniać to ciężkie zadanie. Drugi biadał, że nasi wiedeńscy politycy w czasie wolnym od zajęć zajmują się dobijaniem swych przeciwników i że pod tym względem nabrali już wprawę, a nie mogąc jednak dojść do porozumienia, zawezwano Stapińskiego do pomocy, który raczej prędzej zgodzi się na Bilińskiego, jak na Długosza, a German zdaniem owego mowcy „stoi poza nawiasem“. Tak na odmianę nawet politykuje się w kawiarniach, co jest również znamiennym dowodem dobrej sytuacyi wojennej.

Ucho reporterskie łechcą wiadomości o nadużyciach, jakie w pewnym mieście miały się zdarzyć przez wpisywanie kolejowych przesyłek wagonowych „cywilnych“, jako przesyłki wojskowe, a to celem ominięcia miejskich opłat konsumcyjnych i że wiele niespodzianek z tego względu ujrzy niebawem światło dzienne, wysuwając się z poza cieni uprawianej przy dostawach skutecznie lokalnej polityki „taryfowo-handlowej“.

Z rozmów prowadzonych w naszych kawiarniach słyszy się o gorączkowej pracy handlowej, jaka wrze w naszem mieście. Jeden „robi w sianie“, drugi „w rumie“, ten chudy wysoki „w czekoladzie“, a tamten „w mące“, zaś ów „w żelazie“. — Dość, że każdy „w czemś robi“ i jak widać, wszyscy są ze swej roboty zadowolnieni. Życzymy zatem wszystkim mieszkańcom Krakowa ażeby się jak najprędzej nauczyli „w czemś robić“, a wkrótce Kraków będzie należeć do najbogatszych miast i nawet słyszeć nie będzie chciał o moratoryum.

Nafta 76 hal. — 1 litr. Według wygotowanej już przez magistrat nowej taryfy, która ukaże się w mieście w tych dniach, cena nafty podskoczyła o 10 K na 100 kg, a 10 hal. na 1 litrze. Zarząd gminy będzie, jak to już pisaliśmy, sprzedawać naftę w swym zarządzie w sześciu sklepach w mieście. Sprzedawać ją będą dotychczasowe sklepy w imieniu i pod kontrolą magistratu co do sprzedanej ilości i ceny.

Nowa taryfa. Magistrat ułożył już nową taryfę cen maksymalnych, przynoszącą nam znów zwyżkę cen za artykuły niezbędnej potrzeby i tak obecnie kosztować będzie: mąka pszenna Nr 0 za 100 kg 92 K, za 1 kg 98 hal. Trzeba dodać, iż dawny typ mąki Nr 00 już obecnie nie jest wyrabiany.

Dalej mąka pszenna do gotowania (z domieszką 30%) za 100 kg 75 K, za 1 kg 82 hal., mąka pszenna chlebowa z 33% domieszką za 100 kg 63 K, za 1 kg 70 hal., mąka żytnia jednolita (z domieszką 33%) za 100 kg 56 K, za 1 kg 62 hal., mąka jęczmienna za 100 kg 54 K, za 1 kg 60 hal.

Mąka kukurydzana za 100 kg bez worka 46 K, za 1 kg 52 hal.,

Masło kuchenne spadło na 1 kg 4 K, jaja także 1 sztuka na 11 hal., jaja 1 kopa 6 K.

Cukier w głowach za 100 kg podrożał na 83 K, kostkowy w paczkach za 100 kg 87 K, w głowie za 1 kg 88 hal., rąbany z głowy za 1 kg 90 hal., w kostce za 1 kg 92 hal.

Makaron 1 kg podrożał na 1 K 60 hal., kapusta kiszona też 1 kg na 28 hal.

Odnośnie do korespondencyi hr. Lasockiego z Leibnitz informują nas, iż dla opieki duchowej nad ludnością w barakach został przeznaczony oprócz ks. Adama Pienowicza ks. Karol Bialikiewicz, a w najkrótszym czasie zostanie przez władzę duchowną delegowany do Leibnitz trzeci kapłan. W najbliższych też dniach wyjadą z Krakowa do Leibnitz Siostry Służebniczki.

Okradanie naszych jeńców i rannych. Dzisiaj otrzymaliśmy trzecią kartkę od współpracownika naszego Inż. Henryka Mianowskiego z Moskwy, którą nas zawiadamia, że zaraz na placu opatrunkowym ograbiono go z całej gotówki i prosi rodzinę o przysłanie mu przez „Czerwony Krzyż“ pieniędzy. Ze względu na to, że o ograbieniu doniósł także prof. Dybowski, przypuszczać należy, że okradanie jeńców i rannych jest u Moskali systemem. Donosi nam Inż. Mianowski, że rana jego jest ciężka. Pamiętajmy zatem o naszych jeńcach, bo nie zawsze cenzura rosyjska przepuszcza takie wiadomości, a pieniądze przesyłane przez „Czerwony Krzyż“ dochodzą adresatów.

Poczta Legionów. Listy do legionistów z oddziałów zostających pod bezpośrednim dowództwem J. E. Marszałka polnego porucznika Durskiego, adresować należy do urzędu poczty polowej (Feldpostamt) Nr. 355 — do legionistów zaś z grupy brygadyera Piłsudskiego, należy adresować do urzędu poczty polowej (Feldpostamt) Nr. 118.

Dla uczniów z ukończoną VII. kl. gimn. lub VI. realną otwiera grono nauczycieli szk. średn. komplety przygotowujące do matury.

Zgłoszenia: ul. Zielona 5 parter w ogrodzie między godziną 6—7 wieczorem.

Sekcya dochodowa Komitetu dla ewakuowanych, korzystając z łaskawego pozwolenia p. właścicieli, zajęła się rozmieszczeniem puszek w kawiarniach, cukierniach i restauracyach, przyczem P. T. Publiczności gorąco poleca swe cele.

W obronie pozostałych nam jeszcze koni poczynił kroki u władz centralnych w Wiedniu wiceprezes tow. roln. prof. Nowak. Przedstawiając pozbawienie naszego kraju najważniejszych narzędzi: środków żywności oraz zboża i sił pociągowych oraz zboża dla uprawy pól na wiosnę, wyjaśnił prof. Nowak, że zarządzona ostatnio rekwizycya koni dla wojska, do naszych okolic nie może się odnosić, gdyż zabranie tutaj ostatnich, jakie pozostały koni, powiększyłoby tylko i tak wielką ruinę zniszczonych okolic.

Wypadek przy saneczkowaniu się. Wczoraj znów uległ przykremu wypadkowi 8-letni sportsmann Samuel Wildner, który saneczkując się upadł i rozciął sobie nogę prawą pod kolanem. Namiętnego saneczkarza, a obecnie cierpiącego srodze pacyenta, opatrzyło Pogotowie ratunkowe, polecając opiece domowej, a w przyszłości większą w sportach wstrzemięźliwość.

Kronika zamiejscowa

Weisskirchner u cesarza. Cesarz przyjął wczoraj na dłuższem osobnem posłuchaniu burmistrza Wiednia Dra Weisskirchnera Burmistrz przedstawił cesarzowi obszernie swe spostrzeżenia co do wojska, które odwiedził i oznaczył nastrój wojska jako spokojny, poważny, świadomy swych obowiązków i bezwarunkowo pełen otuchy. Cesarz przyjął następnie z największem zainteresowaniem sprawozdanie burmistrza o sytuacyi gospodarczej w Wiedniu. Burmistrz skonstatował, że cesarz świetnie wygląda i jest w najlepszem usposobieniu.

„Gazta Narodowa“ we Lwowie poczęła—jak donoszą — po kilkomiesięcznej przerwie wychodzić ponownie w połowie stycznia.

Nowe pismo polskie w Warszawie. W Warszawie zaczął wychodzić nowy tygodnik polski p. n. „Samorząd“, który stawił sobie za zadanie: omawianie wszelkich spraw dotyczących miast i wsi w Królestwie Polskiem, badanie stanu rolnictwa i przemysłu, rzemiosł i handlu, omawianie sprawy szkolnictwa zawodowego itd. itd. Do komitetu redakcyjnego należą Dr Fr. Doleżal, Fr. Gromko, prof. St. Gębarski, prof. Dr I. Lewiński, Artur Oppman i Antoni Sadzewicz.

Przybram. I nasza kolonia niezapomniała o tych, którzy w r. 1863 krew przelewali w obronie Ojczyzny. Za staraniem Czytelni Polskiej akademików górniczych w Przybramie urządzono celem uczczenia rocznicy powstania styczniowego dnia 31 stycznia br. wieczór patryotyczny z bogatym programem, na który złożyły się nader udatne deklamacye p. Świtniewskiej i Modrzejewskiego — gra fortepianowa p. Womelównej i Modrzejewskiego — śpiew p. Heintschównej i chóru mieszanego. Zakończył wieczór ów przemówieniem podniosłem prof. Wiśniewski, poczem na rzecz najbiedniejszych z pośród tutejszych tułaczy zebrano w drodze składki kwotę 82 K 68 hal.

W ostatnich czasach przybyło do Przybramu jeszcze kilkanaście rodzin polskich (kolejarzy z Rzeszowa) tak, że obecnie w Przybramie i w sąsiednich Brezovych Horach (gdzie są sławne kopalnie srebra i ołowiu, 5 szybów, z których największy św. Wojciecha dochodzi do głębokości 1200 metrów) znalazło przytułek wśród gościnnych a życzliwych tut. mieszkańców około 1300 tułaczy.

To też nietylko w niedzielę i święta, ale i w dni powszednie kościół N. Panny Maryi na „Svatej Horze“, słynący cudowną figurką Matki Najśw., zapełnia się polskim ludem, który tu chętnie spieszy, by u stóp Tej Przemożnej Orędowniczki a Opiekunki narodu naszego nieszczęśliwego złożyć wszystkie swe troski i boleści a prosić o rychły a szczęśliwy powrót w ojczyste progi. Nader szczęśliwie pokierowała też Opatrzność Boża, że właśnie do tut. klasztoru OO. Redemptorystów schroniło się 2 księży z Galicyi, z których szczególnie ks. Józef Stach korzystając z gościnności Rektora ks. Rihy i na ambonie i w konfesyonale nie szczędzi ni trudu, ni pracy, by temu ludowi nieść pociechę duchową, a w mieście na ich kwaterach czuwać nad ich dobrem materyalnem.

Z Włocławka i okolic otrzymał płocki „Mazur“ następujące wiadomości: W całej okolicy niema dworu, gdzieby nie pozabierano koni, bydła, trzody chlewnej, drobiu itp. Do miasta nikt nie przyjeżdża, bo nie mają koni i boją się. Z tego powodu drożyzna coraz większa. Jaja po 75 kop. 15 szt., masło po 70 do 80 kop., nafta zaś po rublu kwarta, bo składy Nobla były już dawniej spalone; świece też po rublu funt. Niezadługo mąki i chleba zabraknie, bo obywatele nie mają czem młócić zboża.

Seminaryum duchowne, szkoła handlowa, fabryki cellulozy i kilka domów zajęte są na szpitale. Ogólnie przygnębiający nastrój panuje w mieście. Na ulicach ruch bardzo mały. Brak jakichkolwiek wiadomości z kraju i widmo jeszcze większej drożyzny, a szczególnie niepewność jutra, działają na wszystkich. Ks. Biskup zarządził w mieście trzydniowe nabożeństwa, codziennie w innym kościele, na przebłaganie Pana Boga i uproszenie pokoju. Co godzinę odprawiano Mszę św., a po niej odmawiano modlitwy pokutne, kościoły były przepełnione.

Straty zawodu drukarskiego na wojnie. Do końca roku zeszłego padło na wojnie w szeregach niemieckich 754 towarzyszów sztuki drukarskiej. Tak wielka strata może dać się kiedyś dotkliwie odczuć w tym zawodzie.

Wilki na Litwie. W dniu 1 stycznia o godz. 5-tej popołudniu, w lesie, w odległości 1 klm. z Kroń do Narkuniec, , na gajowego leśnictwa birsztańskiego, Aleksego Babiańskiego, napadło 7 wilków. Pomimo kilku danych do nich strzałów, wilki otaczały go coraz ciaśniejszem kołem. Gajowy, ratując się, wyszedł na drzewo i przesiedział na niem całą noc. Dopiero nad ranem przejeżdżający chłopi zdjęli skostniałego Babiańskiego i przywieźli go do miasteczka.

Nekrologia.

Dr Maurycy Grader, powstaniec z roku 1863, lelekarz-obywatel miasta Stanisławowa, zmarł dnia 25 stycznia w Wiedniu.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w Krakowie.

Sobota. „Małżeństwo Loli“, trzy akty wesołej komedyi Henryka Zbierzchowskiego.

Niedziela popołudniu. „Debiut mojej siostry“, żart karnawałowy w 4 aktach ze śpiewami i tańcami. — Ceny miejsc najniższe.

Niedziel wieczór. „Małżeństwo Loli“, trzy akty wesołej komedyi H. Zbierzchowskiego.

Poniedziałek. „WIECZÓR ARTYSTYCZNY“.

Wtorek. „Małżeństwo Loli“, 3 akty wesołej komedyi H. Zbierzchowskiego.

Środa. „Rozwiedźmy się“, komedya w 3 aktach W. Sardou. — Ceny miejsc najniższe.

Bitwa pod Limanową.

Wojenna kwatera prasowa komunikuje nam obszerny opis bitwy pod Limanową. Niestety, brak miejsca i trudności natury techniczno-drukarskiej, nie pozwalają nam zamieścić tego sprawozdania (1.000 wierszy druku). „Bitwa pod Limanową“ przedstawiona we wspomnianym komunikacie obejmuje szereg operacyj wojennych od 27 listopada po dzień 11 grudnia na wielkim terenie zachodnio-galicyjskim. — Front rosyjski ustawiony był na linii od Bartfa na Węgrzech poprzez Nowy Sącz—Limanową—Tymbark—Łapanów—Niepołomice aż do Wisły. Na Węgrzech stała VIII armia rosyjska Brusiłowa, w Galicyi III armia pod komendą gen. Dimitrijewa. Przeciw tym siłom walczyły grupy austro-węgierskie pod komendą feldm. poruczników Ljubicicza, Rotha, Nagy'ego, Arxa i Smekali, oraz południowa część armii arcyks. Józefa Ferdynanda i grupa wojsk niemieckich gen. Bessera, na Węgrzech zaś współdziałała armia gen. Boroewicza. Zaszczytny udział wziął w walkach także Legion polski, zwłaszcza koło Zalesia i Kamienicy. Komunikat kwatery prasowej opisuje szczegółowo te długie i uciążliwe operacye, których zrozumienie możliwem jest jednak przy pomocy dokładnej mapy. Okazało się przytem, jak wielką rolę gra przy operacyach dobra sieć kolejowa. Z Krakowa zdołano posłać szybko znaczne siły w okolicę Mszany i Tymbarka i w ten sposób zapewnić naszym wojskom przewagę. **Dnia 11 grudnia wieczorem zapadła koło Limanowej decyzya.** Nieprzyjaciel zaczął się cofać. Zarządzono pościg. Ruch wsteczny przeniósł się dn. 12-go grudnia na cały front rosyjski, dn. 17-go grudnia dotarły nasze oddziały aż do dolnego Dunajca i w pobliżu Tuchowa. Zwycięstwo pod Limanową zepchnęło więc wroga o przeszło 50 kilometrów w tył. Wzięto 30.000 Rosyan do niewoli. Krwawe straty były po obu stronach ciężkie. Znaczenie tego sukcesu leży w **uzyskaniu stanowczej przewagi nad wojskiem rosyjskiem.** Sprzymierzeni potrafią tę przewagę utrzymać i wyzyskać. Komunikat wyraża się wreszcie z wielkim uznaniem o dzielności i wytrzymałości naszej armii.

Wobec ogłoszenia blokady.

Amsterdam, 6 lutego.

(T. B.) „Handelsblad“ donosi: Przedpołudniem o godzinie 11 odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady gabinetowej, na którem omawiano niemieckie urzędowe doniesienie, mocą którego angielskie wody uzano za teren wojenny. Jak dziennik ten się dowiaduje, nie sprecyzował jeszcze rząd ostatecznie swego stanowiska wobec tego zarządzenia, gdyż co do kilku punktów niemieckiego memoryału muszą być jeszcze dane wyjaśnienia.

„Roterd. Courant“ donosi z Londynu: Wiadomość o blokadzie angielskich wód przez Niemcy, doszła za późno do wiadomości dzienników londyńskich, aby jeszcze dziś mogła być omówioną w artykułach wstępnych. Większość dzienników ogranicza się do dania wyrazu swym zapatrywaniom w tytułach.

Przeciw moskalofilskiej agitacyi w Rumunii.

Bukareszt, 6 lutego.

(T. B.) Wobec agitacyi organu Filipescu „Epoca“ i „Akcyi Narodowej“, która od kilku dni się rozpoczęła, wskazuje „Indepedance“ na oświadczenie Giolittiego w „Tribunie“, którego patryotyzm zaleca pismo do naśladowania panom z „Akcyi Narodowej“ i „Epoki“. Dalej wskazuje na niestojącą w związku z polityką zagraniczną agitacye, której celem jest tylko obalenie rządu i pod pozorem walki patryotycznej krycie się za niskie i na brudnych podstawach oparte intrygi.

Także „Vitorul“ ponownie wskazuje na to, iż patryotyzm i „Cafe Capsza“ nie są miarodajnemi dla osądzania Rumunii. Opinia publiczna musi wyjaśnić sprawę interesowanego patryotyzmu tych panów.

Postawa Rumunii.

Berlin, 6 lutego.

„Berliner Tageblatt‘ pisze z Konstantynopola: Korespondent „Turan“ w Sofii dowiaduje się z Konstantynopola, że rząd przedłoży Izbie projekt ustawy, który ją upoważni, aby **mogła w razie potrzeby ogłosić w całej Rumunii stan oblężenia.**

Wedle doniesienia zaś paryskiego „Eclair“ wywarło to w Paryżu niekorzystne wrażenie, że zmobilizowanie rezerw rumuńskich, jakkolwiek termin tegoż był już ustalony, zostało odroczone na czas nieograniczony.

Aspiracye Serbii do Adryi.

Budapeszt, 6 lutego.

Dzienniki tutejsze podają depesze, według których **wojska serbskie usiłują wedrzeć się do Albanii** i obsadzić obszar na morskiem wybrzeżu. Prywatne sprawozdania pochodzące ze sfer urzędowych, dementują tę wiadomość, konstatując, że Serbia chętnieby zadowolniła swą ambicyę, osiągając wybrzeże morskie zapomocą wpadnięcia do Albanii, że jednak **Włochy w drodze dyplomatycznej zgłosiły swe veto przeciw jakiemkolwiek podobnym zamiarom.**

Trójporozumienie wszystko płaci.

Genewa, 6 lutego.

Paryska „Liberte“ ogłasza oficyalny komunikat tej treści, że Trójporozumienie bierze na siebie koszta wojenne: Serbii, Czarnogóry i tych państw, które jeszcze w przyszłości(!) pospieszą(!) z pomocą. Według komentarza „Liberte“ jest to postanowienie Trójporozumienia pierwszym oficyalnym krokiem, mającym na celu uzyskanie pomocy japońskiej.

Japonia i Chiny.

Pekin, 6 lutego.

Biuro Reutera donosi: Urzędownie zachowują milczenie co do żądań Japonii, odnoszących się do linii kolei Lungkau i Waiwien, koncesyi przemysłowych w Mandżuryi, dalej do żądań odnośnie do południowej Mongolii i koncesyj górniczych w Szantung i innych prowincyach chińskich, dalej w sprawie wznowienia dzierżawy Portu Arthura i szereg innych spraw. Ludność jest wzburzoną.

Armie Kitchenera.

Berlin, 6 lutego.

„Berl. Taagbl.‘ donosi z Rzymu: Sześć armij Kitchenera stoi gotowych do odjazdu. Najpierw **mają odjechać dwa wojska w sile 300.000 ludzi. 100.000 już odpłynęło.** W Anglii panuje wielkie zaniepokojenie z powodu niemieckich łodzi podwodnych, jednak **angielska admiralicya gwarantuje bezpieczną przeprawę wojska.**

Gen. Hutton wyraził się w mowie, że od jednego końca Anglii do drugiego Anglicy teraz się ćwiczą wojskowo. Gdy ci żołnierze połączą się z armią gen. Frencha, to świat zobaczy **najpiękniejszą armię,** jaka kiedykolwiek na terenie wojny się pojawiła.

Poczta z Przemyśla.

Wiedeń, 6 lutego.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Wśród publiczności jest rozpowszechnione mniemanie, iż do wysyłki listów prywatnych do Przemyśla została urządzoną regularna poczta powietrzna. Jest to mniemanie zupełnie mylne. Lotnicy, którzy w razie potrzeby udają się do Przemyśla, mogą zabierać tylko pocztę służbową, przeznaczoną dla komendy fortecznej w Przemyślu. Aby zaś mogli zabierać także pocztę prywatną, zdalną do wypełnienia ładunku całych wagonów, jest oczywiście zupełnie wykluczonem. — Dlatego też w **przyszłości nie należy wysyłać żadnych listów do odnośnych komend z prośbą o wysłanie ich do Przemyśla,** ponieważ komenda przy najlepszej woli **nie może tego żądania spełnić,** a przy ogromnej ilości tych listów nie mogłaby także swym personalem manipulacyjnym dokonać pracy otwierania i sortowania listów.

Natomiast **z twierdzy Przemyśla poczta prywatna, jak dotąd i nadal będzie wysyłana urządzoną pocztą balonową i przez lotników.** Lotnicy dlatego mogą zabierać także pocztę prywatną z Przemyśla, ponieważ służbowa poczta komendy fortecznej Przemyśla jest stosunkowo małą.

Brak żywności dla Warszawy

Frankfurt. (T. B.) „Frankf. Ztg“ donosi: Pod tytułem: „Nie można czekać“ pisze warszawski „Dnewnik“: Od trzech tygodni komitety obywatelskie i magistrat warszawski nie dostają więcej środków żywności. Ze stacyi Solnoj—Zawod w gubernii charkowskiej wysłano kilka wagonów soli, które **przybyły do Warszawy po 82 dniach.** Takie długie transporty nie są tu rzadkością. Ministerstwo handlu porozumiewało się z ministerstwem kolei i postanowiło wybudować nową prowizoryczną kolej. W Archangielsku znajdują się środki żywności za kilka milionów rubli, przeznaczone dla Warszawy, a absolutnie nie wiadomo, kiedy do Warszawy nadejdą.

Straty Rosyan w materyale wojennym.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa ogłasza następujący rozkaz rosyjskiego naczelnego komendanta do armii rosyjskiej, który dostał się w ręce niemieckiego kierownictwa armii 6—19 października: Warszawa. Naczelny komendant zwrócił uwagę na to, iż w ubiegłym okresie wojny kilka korpusów i dywizyj straciło wielką ilość armat i karabinów maszynowych, przyczem wysokość strat nie zawsze odpowiadała położeniu bojowemu. Jego ces. Wysokość rozkazał z tego powodu, aby zwrócił uwagę komendantów oddziałów wojsk, iż jest koniecznem, aby materyał wojenny nieco więcej ochraniano z powodu trudności zastąpienia go i ponieważ jest wysoce niepożądanem, aby nasi przeciwnicy przez pozostawienie naszych armat i karabinów maszynowych się wzbogacali. Równocześnie rozkazał Jego ces. Wysokość, aby komendanci, winni niedostatecznego szanowania naszego materyału armat i karabinów maszynowych, zostali ukarani. Na oryginale podpisano komendant II. armii jen. kawaleryi Scheideman.

Bułgarya i Rumunia.

Sofia. (T. B.) Ag. tel. bułg. donosi: Towarzystwo „Dobrudża“, które ma na celu strzeżenie przeważnie bułgarskiego charakteru anektowanej niedawno przez Rumunię prowincyi, ogłasza oświadczenie, w którem z okazyi krążących pogłosek o rokowaniach rumuńsko-bułgarskich, wyraża **sympatye** dla szczerej entente między obu sąsiedniemi państwami, jednakże **pod warunkiem, że zrabowany kraj będzie z powrotem oddany Bułgaryi** i osiedleni w Rumunii Bułgarzy będą traktowani na podstawie wzajemności na polu szkolnictwa i kościoła, jak Rumuni w Bułgaryii.

Zbliżanie się Serbii do Bułgaryi.

Sofia. (Tel. pryw.) „Dniewnik“ pisze „że rząd **serbski zaczyna zbliżać się do Bułgaryi,** nie mogąc otrzymać pomocy ani od Rumunii, ani od Grecyi. Omawiają się warunki, pod jakiemi Bułgarya mogłaby popierać Serbię. (Zapewne wiadomość znowu nieprawdziwa, jak inne „bałkańskie sensacye“. Red.).

Car na froncie.

Petersburg. (T. B.) **Car przybył dziś na front armii.**

Jeszcze jedna nieprawdziwa wiadomość.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa donosi: Według wiadomości z Bukaresztu, twierdził „Adverul“, jakoby Niemcy zażądały od Bułgaryi podpisania umowy, mocą której **rzekomo** Bułgarya miała się zobowiązać do zaatakowania Rumunii, gdyby Rumunia pojęła przeciw Austro-Węgrom nieprzyjazne kroki. Bułgarya miała to żądanie Niemiec stanowczo odrzucić. Naturalnie ta wiadomość „Adverula“ jest we wszystkich szczegółach zmyśloną.

Miliard.

Berlin. (Tel. pryw.) Według paryskiego „Journala“ majątek paryskich Niemców wzięty pod sekwestr **wynosi 1 miliard.**

Okręty giną.

Berlin. (Tel. pryw.) Paryski „Temps“ ogłasza listę **12 angielskich i francuskich okrętów handlowych, o których brak wiadomości.** — Istnieje przypuszczenie, że **zostały zatopione.** Premie asekuracyjne w Anglii i Francyi poszły w górę.

Berlin. Biuro Wolffa donosi: Przez rosyjskie poselstwo w Hadze, rozpowszechniona urzędowa wiadomość, jakoby rosyjska łódź podwodna zatopiła dnia 29 stycznia niemiecką łódź na Bałtyku, jest zupełnie zmyśloną.

Konstantynopol. (T. B.) Z Kaukazu donoszą, że rosyjski gubernator w Asdrapolu zjawił się niedawno w meczecie i kazał modlić się za Rosyę, poczem posłał do cara depeszę, zapewniającą go o wierności muzułmanów.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Michał Szwec
konduktor ze Lwowa obecnie w Nowym Sączu, kasarnia obrony krajowej, poszukuje swojej żony Julii i adoptowanej córki Jadwigi, Wasyliny Surmiakowej wraz z córką przybraną Stefanią Bilińską. Ktoby ze znajomych wiedział o ich pobycie, raczy łaskawie donieść pod podanym adresem.

B. Bekisz
c. i k. szkoła sanitarna w Gleisdorfie koło Gracu, szuka rodziny Jakóba, Maryi i Julii Bekisz z Demianowa, pow. Rohatyn Galicya.

Michał Jaworski
kierownik szkoły lud. w Harcie górnej pow. Brzozów, obecnie ranny w szpitalu w Neudek, Czechy, poszukuje swojej żony Michaliny, nauczyc. z Harty górnej z synem Zdzisławem. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Franciszek Hordyński
w Krynicy,
poszukuje swej żony Anny z synem Ryszardem.

Kazimierz Bielawski
znajdujący się obecnie w K. u. k. Reservespital w Seebach, koło Villach, (Kärnten) poszukuje swojej żony Marceli z Doliny, siostry Kornelii Karczewskiej ze Stryja, brata Michała Różyckiego, wachmistrza żandarmeryi obwodu krakowskiego i Ks. Dziekana Hipolita Zaręby z Doliny.

Józef Żłobek
z Borysławia obecnie w szpitala w Budapeszcie, Molnár ut. 11 poszukuje swojej żony Maryi. — Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Władysław Gürtler
poszukuje swojej żony, Antoniny Gürtlerowej z czworgiem dzieci z Zaleszczyk. Zgłoszenia przyjmuje Władysław Gürtler w Fürstenfeld, lub Pani Wiktorya Mandyburowa w Wiedniu XVIII Czartoryskigasse 41.

Józef Pauk
z Mościsk, obecnie Res. Infant. 2/89 w Párkány (Węgry) poszukuje swojej żony Heleny z 4 dzieci, która miała wyjechać z Mościsk w niewiadomym kierunku. Ktoby cośkolwiek o niej wiedział, raczy mnie zawiadomić pod powyższym adresem.

Piotr Pogoda
z Przyłęku koło Krakowa, obecnie w szpitalu w Budapeszcie, Molnár utc. 11, poszukuje swojej żony Maryi z 3 dzieci. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Stanisław Koneczny
w Czarnym Dunajcu, poszukuje Weroniki Willner z siostrą i z dzieckiem, i Feliksa Willnera z Myczkowiec, powiat Lisko. — Ktoby cośkolwiek o nich wiedział, raczy łaskawie mnie zawiadomić.

Gustaw Gruszka
z Tarnowa, powróciwszy z Serbii, znajduje się obecnie w Pradze, klin. Dra Prof. Kukuli Nr 24 i poszukuje swego ojca Franciszka, braci Stanisława i Michała i narzeczonej Anieli Szostak z Tuchowa, pochodzącej ze wsi Kozłów. — Łaskawe wiadomości uprasza pod powyż. adresem.

Grzegorz Szwaj
z **Bołszowiec** poszukuje żony Karoliny z trojgiem dzieci, która w ostatnich czasach pozostawała w Samborze, oraz braci Piotra, Stanisława i Tadeusza, którzy zostali powołani do 77 pułku piechoty, Ktoby cokolwiek o nich wiedział, raczy donieść pod adresem: Grzegorz Szwaj, Landsturmetappen batalion, 3 Kompania, Feldpost 56.

Tadeusz Szumański
naucz. z Krukienic p. Mościska, poszukuje żony Stanisławy ze synkiem. — Listy i pieniądze złożyłem dla żony u p. Róży Sonnenstrahl — Wiedeń XV. Dingelstädtergasse 24, I p. 10.

Henryk Matz
były uczeń ck. wyższej szkoły przemysłowej — legionista II-go pułku 5 kompanii rzekomo jako ranny zaginął na polu bitwy pod Mołotkowem koło Nadwórny, dnia 29 października 1914 roku. Towarzyszów broni, przełożonych, dotyczące władze, kolegów i każdego ktoby w tym kierunku dać mógł wyjaśnienie, a szczególnie tych, kórzy byli z zaginionym w bitwie lub rannego widzieli, proszą o łaskawą wiadomość i o adres — rodzice. Józefowie Matzowie, - Kraków 10/XII ulica Kościuszki l 45.

C. k. porucznik, **Leopold Balicki,** Landsturmbat. I/33 Feldpost 41, prosi o bliższe wiadomości co do swej żony, Jadwigi Balickiej. zamieszkałej do czasu zajęcia Lwowa przez Moskali w Rozdole, obok Stryja, powiat żydaczowski.

Jan Gąsiorowski
z Borysławia poszukuje żony Erazminy z dziećmi, oraz Ks. Wojciecha Karasia i Ks. Adama Chlebińskiego. — Wiadomości uprasza pod adresem: Jan Gąsiorowski, k. k. Milit. Eisenbahn. Sicherungsabteilung. Krynica.

P. Stefanię Fałtowską
żonę prof. gimn. proszę w imieniu męża o podanie obecnego adresu. Ks. Franciszek Kułak, Lipnik (Morawy) ul. Loucka 491.

Ktokolwiek by znał adres żony mojej Antoniny, która uszła na Węgry, raczy łaskawie podać mi takowy pod adresem:
Józef Drewko
Grybów Poste restante 22 Oddział żandarmeryi.

Marya Mazurkiewicz
z Biecza (Galicya) obecnie w Reporyi (w Czechach obok Pragi) prosi o adres swej bratowej Elżbiety Mazurkiewiczowej z Biecza.

Ktoby posiadał jaką wiadomość o legioniście ze Lwowa
Adamie Frydlu
I pułk, I batalion, III kompania II pluton, raczy zawiadomić rodziców pod adresem: Maniowy p. Harklowa (w szkole ludowej) powiat Nowy Targ.

Stanisław Cebula
poszukuje swojej żony Katarzyny i bratanicy Zofii Cebulówny. Ktoby cośkolwiek o nich wiedział, raczy je łaskawie o mnie zawiadomić lub mnie da znać pod adresem: Stanisław Cebula, Eisenbahn-Sicher. Abt. Krynica-Zdrój.

Jan Mycek
ranny, w Ver. Rekonv. Haus Graz, Münzgrabenstr. Dominikanerkloster, prosi o wiadomość o swojej żonie Katarzynie i rodzicach z Pierzchnego Jaślany pow. Mieleckiego. — Również inni ranni żołnierze z powiatu Mieleckiego, znajdujący się w tym samym szpitalu proszą o wiadomość o krewnych i znajomych.

Julian Harasowski
Res. Sp. 2 A. w Hodoninie poszukuje swej rodziny. Ktoby cokolwiek o niej wiedział raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

Józef Schildhaus
Eisenb. Sich. Abt. Mościska tymczasowo w Bobowej poszukuje swej żony Lei wraz z rodziną.

Piotr Hrabowy
rez. korporal rgm. nr. 89 obecnie w Wiedniu XVI. k. k. Wilhelminen Spital Filiale Arbeiter heim poszukuje swej żony Tońki ż 2-giem dzieci z Chiszowic powiat Rudki.

Michał Jewczuk
rodem z Czechowy koło Kołomyi obecnie Beschlagschmid bei k. u. k. Inf. Reg. nr. 24 M. G. A. 4 in Irdning, poszukuje Augusta Baumgartnera kowala z Zahajpoła powiat Kołomya z żoną i dziećmi, który wyjechał z tamtąd z końcem sierpnia, Józefa Jazłowieckiego powołanego do Lanst. w Stanisławowie i Władysława Jazłowieckiego feldfebla przy k. k. Jäger Baon w Tryencie. Ktoby wiedział o ich pobycie raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

„GŁOS NARODU“

Na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach.

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella“.
„ ul. Jahna „Dom Narodowy“ — K. Kotasówna.
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
Dziedzice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Śląsk austr.) — Thiel J. M.
Frydek — Oreł Fr. i Synowie.
Insbruk Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid.
Jordanów — Białoński J.
Kalwarya gł. trafika — Banaś.
Kozy — T. Byrski.
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek.
Kęty — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
Maków — E. Glatman.
Milówka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. lud.
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska.
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Laseń.
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch.
Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller
„ „ „ „ — J. Kociel.
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej.
Skoczów Śl. austr. — Józef Kobiela.
Sucha — Księgarnia kolejowa.
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel.
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer.
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińskiego
„ — „ Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Żywiec — Księg. P. Bielewicza.

W WIEDNIU

„Głos Narodu“ nabywać można przy następujących ulicach:

Dzielnica I.
Bellariastr. 4.
Kohlmarkt 8.
Kärntnerring 13.
Kärntnerstr. 2.
Rotenturmstr. 14.
Jungferngasse 2.
Neutorgasse 15.
Tainfaltstr. 2.
„ 11.
Schottengasse 14.
Währingerstr. 16.
Biuro dzien. Goldschmied Wollzeile 11.

Dzielnica II.
Taborstr. 61.

Dzielnica III.
Boerhavegasse 19.
Haupstr. 64.
„ 90.
Rennweg 51.
„ 77.
„ 35.
Ungargasse 24.

Dzielnica V.
Margarethenstr. 42.
Schönbrunnerstr. 43.

Dzielnica VII.
Neubaugasse 65.

Dzielnica VIII.
Lerchenfelderstr. kiosk.
Florianigasse 20.
Lerchengasse 20.
Josephstädtergasse 20.
„ 61.
„ 5.
Alserstr. 51.
Lerchenfelderstr. 88.
„ 104.

Dzielnica IX.
Nussdorferstr. 4.
Lichtensteinstr. 38.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.